

**Szanowne Panie i Panowie! Szanowna Kapituła Nagrody Czasopisma JI za Odwagę
Intelektualną! Szanowny Panie Redaktorze! Drogi Laureacie!**

Przypadł mi w udziale niezasłużony zaszczyt ogłoszenia laudacji dla Profesora Stanisława Rośka, jednego z tegorocznych laureatów znamienitej lwowskiej nagrody za intelektualną odwagę nadawanej przez kapitułę skupioną wokół czasopisma kulturalnego JI, którego sam tytuł nie pozostawia żadnych wątpliwości, że jest ono czasopismem ukraińskim. Profesor Rosiek jest polskim literaturoznawcą, redaktorem Dzieł Zebranych Brunona Schulza – pisarza należącego zarówno do polskiej, jak i ukraińskiej i światowej kultury, lecz dzisiaj zebraliśmy się w dawnym Pałacu Potockich po to, aby uhonorować go jako wydawcę. Stanisław Rosiek jest założycielem, dyrektorem i – co może najważniejsze – niezmordowanym pracownikiem gdańskiego wydawnictwa Słowo/obraz terytoria, które powstało jesienią roku 1995 i do chwili obecnej wydało kilkaset książek z literatury pięknej, filozofii, historii, historii sztuki, etnologii, filmoznawstwa, teatrologii, nauki o literaturze i kulturoznawstwa, zarówno autorów polskich, jak i zagranicznych. Książki ze znakiem gdańskiej – choć ściślej byłoby powiedzieć górnowrzeszczańskiej – oficyny były i są wysoko cenione nie tylko za treści, lecz również za ich wysmakowany kształt typograficzny, czego wyrazem stały się przez lata liczne wyróżnienia, a przede wszystkim uwaga wielu czytelników czytających po polsku także za granicami Rzeczypospolitej, zwłaszcza na Ukrainie, Litwie i Białorusi, w Czechach, na Słowacji i na Węgrzech – w całej bez przesady Europie Środkowo-Wschodniej.

W Lwowie – mieście, gdzie przy ulicy Podwalnej stoi pomnik Iwana Fedorowa, miejscowego, choć przybyłego skądinąd drukarza i wydawcy, staraniem którego w drugiej połowie XVI wieku ukazała się wielka księga liturgiczna „Apostoł” oraz „Bukwar”, pierwszy wschodniosłowiański elementarz – nie trzeba dowodzić jak ważne jest miejsce wydawców w kulturze. Miast takich, poza Ukrainą i Białorusią, gdzie znaleźć można pomniki Franciszka Skaryny, jest

na świecie bardzo mało. Na żadnym weneckim placu nie ma na przykład statui Aldusa Manutiusa, najślynniejszego może wydawcy i drukarza w historii Europy. Nie mają swoich upamiętnień wielcy renesansowi wydawcy Paryża, Amsterdamu, Londynu, Augsburga i Frankfurtu, tacy jak Henry i Robert Estienne, William Caxton czy Johann Rynmann. Stało się tak może dlatego, że w Europie Zachodniej nie zabraniano z zasady wydawania książek po łacinie, włosku, francusku, angielsku i niemiecku. Inaczej, jak wiemy, było pod panowaniem rosyjskim na Ukrainie, gdzie w roku 1876 ukazem emskim car Aleksander II zakazał publikacji książek w „narzeczu małoruskim”, a z bibliotek szkolnych usunięto wszystkie druki ukraińskie. Stąd nie dziwnego, że Ukraińcy zawsze wykorzystywali wszelkie okazje, aby poniesione straty nadrobić: mimo przeszkód ze strony władz wydawnictwa ukraińskie działały ze zmiennym powodzeniem w międzywojennej Polsce; w latach 1942-1943, pod okupacją niemiecką, Ukraińskie Wydawnictwo we Lwowie publikowało łącznie kilkaset tytułów klasyków galicyjskich i nadnieprzańskich. Podczas okupacji sowieckiej, podobnie jak na Litwie, w samej Rosji, w Polsce, we Wschodnich Niemczech, w Czechach i na Węgrzech, działał w skrajnie trudnych warunkach „samwydaw”. Wysiłek podziemnych wydawców i drukarzy, którzy za swoją działalność często płacili latami spędzonymi w więzieniach i obozach, ruiną zdrowia, niekiedy nawet śmiercią, przyczynił się do ocalenia przed zapomnieniem zabronionych autorów klasycznych i emigracyjnych, pozwolił przyswoić niecenzuralnych autorów zagranicznych. Sam byłem za ich sprawą w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wdzięcznym czytelnikiem Miłosza i Herlinga-Grudzińskiego, Orwella i Sołżenicyna, czytającym po nocach z wypiekami na twarzy.

Dzisiaj ukraińskie tradycje wydawnicze kontynuują we Lwowie takie ważne dla kultury ukraińskiej oficyny jak Wydawnictwo Towarzystwa im. Tarasa Szewczenki, Wydawnictwo Proswity, Wydawnictwo Starego Lwa, Wydawnictwo Ji, Kamieniarz, Piramida i Astrolabia, w Kijowie znakomite wydawnictwo humanistyczne Duch i Litera, w Czerniowcach Knyhy 21 i charkowskie Wydawnictwo Folio. Nie jest im łatwo: trzeba bez ustanku starać się o dotacje,

łatać budżet, wreszcie liczyć na cuda. Nie inaczej jest, proszę mi wierzyć z wydawnictwem Słowo/obraz terytoria, które mieści się w czterech pokojach parteru willi z początków XX wieku przy ulicy Pniewskiego 4 w Gdańsku-Wrzeszczu. Główną troską Stanisława Rośka od początku było i jest finansowe przetrwanie firmy. W dobie wszechwładzy kultury popularnej i stadności myślenia – bezmyślnego postępowania za trendem, czego doświadczają ostatnio boleśnie i Ukraińcy i Polacy, samo jej istnienie na przekór byle jakiemu duchowi czasu wydaje się dowodem intelektualnej odwagi.

Szanowni Państwo, doskonale pamiętam jak w latach 1995 i 1996 wpadły mi nagle w ręce te oto dwie książki: *Mistycy, spirytualiści i alchemicy niemieccy XVI wieku* Alexandra Koyre oraz *Oko i umysł. Szkice o malarstwie* Maurice'a Merleau-Ponty'ego, obecnie antykwaryczne „białe kruki”, za które trzeba płacić duże pieniądze. Po roku 1956 ukazało się w Polsce wiele przekładów z języków zachodnich, czytanych, jak wiem, także przez przyjaciół i znajomych z Ukrainy, Litwy i Białorusi: Kafka, Faulkner, Hemingway, Sartre, Beckett, Ionesco, Proust, Broch i Musil. Znacznie mniej jednak było tłumaczeń prac z dziedziny nauk humanistycznych: sensacją bywały wybory pism Eliadego czy Panofsky'ego, niezwykle trudny do zdobycia w księgarniach – wyłącznie po znajomości – okazał się wydany w roku 1977 wybór esejów Martina Heideggera, z których cytaty pojawiły się nagle w większości literackich recenzji publikowanych w czasopiśmie. Dlatego książki wydawane przez słowo/obraz terytoria bardzo często wywoływały i wciąż wywołują reakcje, w których radość miesza się z niedowierzaniem. Czyżby? Jak to możliwe? Nie do wiary! Nareszcie! Do pewnej wąskiej, niepogodzonej ze światem grupy czytelników polskich, lecz przecież także tych w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, może szczególnie na Ukrainie, docierały i nadal docierają nieregularnie, ale nieprzerwanym strumieniem prace Michela Foucault, Jacquesa Derridy, Gillesa Deleuze'a, Gastona Bachelarda, Georges'a Bataille'a, Rolanda Barthesa, Gerarda Genette'a, Alberta Beguin, Jeana Starobinskiego, Jeana-Luca Nancy, Michela Leirisa, Hanny Arendt, Aby

Warburga, Hansa Beltinga, Georgesa Didi-Hubermana... Na wiele z nich czekałem niecierpliwie, podekscytowany zapowiedzią, że ukażą się „wkrótce”. Czasem wydawało mi się, że to „wkrótce” trwa wiecznie, jednak zawsze kończyło się dobrze.

W szeregu za autorem, tłumaczem, niekiedy nawet księgarzem, który wręcza nam, szczęśliwym, zdjęty z półki egzemplarz, stoi skromnie wydawca i projektant rozwiązania typograficznego oraz okładki i obwoluty, a nim również Stanisław Rosiek bywa bardzo często, skrzętnie przy tym ukrywając nazwisko pod pseudonimem. Niech zatem dzisiaj, tu, we Lwowie, w głównej siedzibie Lwowskiej Galerii Obrazów, realny, odważny wydawca z górnego Wrzeszcza, intelektualny ryzykant, będzie na miejscu pierwszym. Ostatecznie to właśnie dzięki niemu książki, spośród których wiele nas ukształtowało, trafiły w nasze ręce. Bez niego na pewno bylibyśmy inni, pewnie jakoś ubożsi, pozbawieni podniet dla wyobraźni, inspiracji do pracy własnej. Pozwólcie Państwo, że w imieniu czytelników – polskich, ukraińskich, wszystkich innych – ja również podziękuję Laureatowi. Dziękuję Ci, Staszku, za te wszystkie wspaniałe książki najserdeczniej!